

22 ul. Biuro J. Polityczny

Z teatru

Karolina Beylin

Sprzedane marzenia

Tadeusz Rittner: Człowiek z budki suflera. Teatr Narodowy. Reżyseria Wandy Laskowskiej. Scenografia Łucji Kossakowskiej.

CÓŻ to za znakomity autor dramatyczny Tadeusz Rittner. Jaka to wielka szkoda, że nasze teatry tak rzadko grywają jego sztuki. Chociażby dla przykładu: „Człowiek z budki suflera”, którego obecnie ogladamy, był grany w Warszawie bo raz pierwszy i jednocześnie po raz ostatni w grudniu 1913 roku, wkrótce po napisaniu go po polsku (Rittner, jak wiadomo, pisał sztuki w dwu językach: polskim i niemieckim, w dwu nieco różnych wersjach). Ta polska prapremiera „Człowieka z budki suflera” w najwspanialszej jaka można sobie wyobrazić obsadzie z Mieczysławem Frenklem (Dyrektorem), Lubicz-Sarnowska (Ewelina) oraz Osterwa (Henrykiem) pozostała więc na przeszło pół wieku jedynym spektaklem warszawskim tej świetnej sztuki.

Naczelnym, tak częstym w okresie młodopolskim, problemem tej komedii jest zetknięcie się marzenia z codzienną rzeczywistością, fikcji z życiem, a że dzieje się to najczęściej w sferze życia teatralnego, więc dla ukazania zagadnienia autor wybrał środowisko ludzi teatru, tak znakomicie mu znane i tak porządkował akcję, że życie jest tu splecione z teatrem a teatr z życiem.

UOSOBNIENIEM tego problemu jest główny bohater Henryk, który jest prawdziwym poetą, tylko wówczas, gdy nocą na pustej scenie w opuszczonym przez wszystkich teatrze odgrywa swe własne często jeszcze nie napisane dramaty. Z chwilą, gdy realizuje swoje marzenia, a raczej je sprzedaje, gdy wystawia swe sztuki w prawdziwym teatrze, kiedy życie, zgodnie z wołą jego matki, ściąga go na ziemię, gdy jak mawiano w okresie Młodej Polski „filistrzeje” — przestaje być uosobieniem poezji.

Ten naczelny motyw rozwija Rittner na tle mistrzowsko zbudowanej, pod względem dramatycznym, komedii. Autor wznosi się tu wysoko ponad komedię mieszczańską swojej epoki, tworzy galerię żywych ludzi, a każda z jego sytuacji tak bardzo realistycznych, ma podkład liryczny, który porwuje widza bez reszty. Rzadki jest u autorów dramatycznych ten cenny dar wywoływania wzruszenia bez uszczerbku dla panującej w utworze satyry.

Aktorzy grający żywych ludzi stworzonych przez Rittnera dźwigają na sobie wielką odpowiedzialność. Muszą tak grać, by nie uronić nic z nakreślonych wspaniale charakterów. Powiedzmy od razu, że w spektaklu reżyserowanym z maksimum prostoty, bez żadnych udziwnień, czy ekscentrycznych pomysłów, przez Wandę Laskowską, wykonawcy na ogół temu zadaniu sproścali.

OMÓWIMY ich zgodnie z hierarchią, panująca w ukazanym teatrze. A więc najpierw Dyrektor, pan i władca ludzi swego teatru, ich „bóg”, jak się mówi w ostatnim zdaniu sztuki, a jednocześnie po trosze kabotyn znalazł znakomitego wrecz odtwórcę w Zdzisławie Mroźewskim, który podkreślał te cechy, nie wpaść ani na chwilę w szarżę. Główna bohaterka śliczna Ewelina Correlli, ciągnąca ku sobie serca wszystkich mężczyzn, była Hanna Zembrzuska, która urokiem dorównywała obrazowi, jaki stworzył autor. Grała też z całą swobodą nawet w nielatwych momentach akcji.

A teraz tytułowy bohater Henryk, ów poeta, wokół którego skupia się cały watek sztuki. Role te powierzono młodemu aktorowi Damianowi Damięckiemu (to ta rola, która grał niegdyś Osterwa). Wczuł się w nią bez reszty, chociaż w odbiorze jego naprawdę dobrej i pomysłowej gry

przeszkadzał widzom jego zbyt jeszcze chłopięcy wygląd. Aleksander Dzwonkowski w sposób uroczo groteskowy pokazał nam postać sekretarza teatru Goldego. Niecierpliwie czekaliśmy na każde jego wejście do akcji. Jan Kobuszewski był bardzo trafnym młodym człowiekiem, związanym nierozdzielnie z teatrem, a Igor Śmiałowski naprawdę pomysłowo i komicznie narysował sylwetę teatralnego Amanta, nie wymawiającego jakoby litery „s”. Matką Henryka, pragnącą ściągnąć syna z obłoków na ziemię była Barbara Rachwańska, ukazująca płacziwie uosobienie rozsądku, zaś świetnie podpatrzonym typem był aktor, walczącej o rolę dla córki artystki — Zofia Tymowska. Krystyna Kamińska grała niewielką rolę tej właśnie córki, a para miłych narzeczonych byli młodzicy artysty Jolanta Russek i Tadeusz Borowski.

Za bufetem kawiarnianym mignęła nam ślicznie wyglądająca Barbara Fijewska.

Specjalna pochwała należy się scenografii, utrzymanej w stylu epoki. Secesyjne wnętrza kawiarni teatralnej i taras wili Dyrektora, jak wyjęte z ilustracji początku wieku. Każdy szczegół był realistycznie wierny. Goście w kawiarni czytali nawet gazetę z epoki, krakowski „Narzędz”.

Program teatralny pod redakcją Haliny Zakrzewskiej ma starannie dobrane teksty i fin-de-sièclowe ilustracje.